

Pytania o Majdan

omówienie dyskusji

Nie można było oczekiwać, że Wiktor Janukowycz zawrze porozumienie z opozycją. Ukraiński prezydent nie rozumie idei kompromisu i mimo protestów oraz kryzysu ekonomicznego nadal czuje poparcie znaczącej części Ukraińców – ocenili uczestnicy debaty. **Witalij Portnikow** zaapelował do Polski o odważniejsze poparcie ukraińskiej opozycji na Majdanie i zajęcie twardszego stanowiska wobec ukraińskich władz na forum Unii Europejskiej.

Według badań ośrodka Socis, których wyniki przedstawił **Ihor Hryniw**, zachodzące na Ukrainie procesy po części można było przewidzieć. Ukraina stała się scentralizowanym państwem prezydenckim, a wybory przekształciły się w konfrontację dwóch części kraju oraz dwóch koncepcji: europejskiej i idei zbliżenia z Rosją. Prowadzone co miesiąc sondaże wykazują, że w ocenie Majdanu społeczeństwo podzieliło się w przybliżeniu pół na pół.

Przez ostatnie pół roku elementem dominującym w rozumieniu decyzji politycznych i geopolitycznych stała się sytuacja ekonomiczna – zwrócił uwagę Hryniw – a napięcie w kraju zbliżyło się do granicy wybuchu. O ile dotychczas Ukraińcy najbardziej bali się utraty pracy lub podwyżek cen, o tyle obecnie obawiają się przede wszystkim o bezpieczeństwo – własne i państwa. Ponad połowa deklaruje gotowość wyjścia na ulice w razie pogorszenia warunków życia. Ukraińcy stracili zaufanie do instytucji państwowych i do władz, ufają właściwie tylko Cerkwi (ponad 50 proc.). Wśród polityków najwyższe poparcie mają liderzy opozycji. Gdyby w tej chwili odbyły się wybory prezydenckie, w pierwszej turze sumaryczne poparcie dla nich byłoby wyższe niż dla kandydata władzy, ale Janukowycz zwyciężyłby ze swoimi 20 proc., z tym że w drugiej turze wygrałby z nim każdy z opozycyjnych liderów. „Wynika z tego, że Janukowycz nie mógłby wygrać wyborów uczciwie” – zauważył Hryniw. Mimo to 46 proc. ankietowanych nadzieję na wyjście z obecnego kryzysu politycznego wiąże z prezydentem, a 30 proc. ze społeczeństwem obywatelskim – co jest nowym zjawiskiem, bo niegdyś to drugie miejsce zajmowały partie polityczne. Według Hryniwa zmiana świadczy o tym, że społeczeństwo zaczęło się samoorganizować. Jeśli chodzi o poparcie dla integracji z UE, to w referendum opowiedziałoby się za nią 46 proc. Ukraińców, a przeciw – 30 proc. Przystąpienie do Unii Celnej poparłoby 35 proc., a 39 proc. obywateli byłoby przeciwnych.

Przejawu procesów historycznych upatruje w wydarzeniach na Ukrainie **Witalij Portnikow**. Jego zdaniem Ukraina przechodzi proces rozkładu państwa oligarchicznego w chwili pełnego wyczerpania potencjału ekonomicznego, co zbiegło się w czasie z procesem tworzenia współczesnego narodu politycznego – a to narodziło Majdan. Obecny stan należy traktować jako interregnum, co wyjaśnia problemy ukraińskiej rewolucji, np. trudności z wyłonieniem lidera opozycji. „Absolutnie pewne jest, że w miejsce państwa, które przestało istnieć w listopadzie, pojawi się nowe” – ocenił dziennikarz. Według niego władze nie mają szans na powrót do politycznego status quo. „Teoretycznie Majdan

można byłoby rozstrzelać i wprowadzić dyktaturę” – przyznał Portnikow. Jednak „taka dyktatura potrzebuje pieniędzy”, a nie może liczyć na nieograniczoną pomoc Rosji, bo Moskwa sama musi troszczyć się o finanse. Środki na podtrzymanie ukraińskiej państwowości można dostać jedynie na Zachodzie, ale w tym celu trzeba się porozumieć ze społeczeństwem.

Ołeksandr Łytwynenko zgodził się z Portnikowem, że za kilka lat na Ukrainie powstanie nowe państwo, „inna sprawa, czy w tych samych granicach”. Trudno jednak przewidzieć, co się stanie z Ukrainą w najbliższych miesiącach – zastrzegł, przyznając, że jego ocena jest pesymistyczna. Politolog podkreślił, że wraz z krachem ekonomicznym na Ukrainie nastąpiły pełen rozkład instytucjonalny i spadek profesjonalizmu. „Elity polityczne i ekonomiczne państwa całkowicie oderwały się od realnego życia, od społeczeństwa” – ocenił. Według niego powstanie Majdanu nie stanowiło zaskoczenia, ale trudno było przewidzieć, że nastąpi jego radykalizacja. Jednak po 2,5 miesiąca impasu, gdy nie można rozwiązać kryzysu politycznego, pojawia się ekstremizm – inna sprawa, kto się do niego przyczynił. „Wydaje się, że polityczne kierownictwo państwa i liderzy protestów nie w pełni uświadamiają sobie powagę chwili, a przyjęta strategia przeciągania sytuacji pogłębiają ryzyko i stwarzają duże niebezpieczeństwo konfliktu społecznego” – ocenił Łytwynenko, ostrzegając przed „przejęciem konfliktu z fazy politycznej w fazę batalii”.

Sytuację podsumował następująco: grupa na czele państwa nie uświadamia sobie następstw swojej polityki, ludzie na ulicy stopniowo się radykalizują, a opozycja traci ich, demonstrując niemożność rozwiązania problemów i wyłonienia lidera. Rosja nie ma instrumentarium odpowiedniego do swych pretensji i ambicji, UE zajmuje nazbyt ostrożne stanowisko, a USA nie mają odpowiednich możliwości działania. „Jak będą się rozwijały wydarzenia? Dużo osób w naszym kraju wierzy, że jakoś to się uładzi. (...) Jednak możliwość destabilizacji nie tylko nie znika, ale zbliża się z każdym tygodniem” – ostrzegł politolog. Destabilizacja doprowadzi ostatecznie do efektywniejszego państwa i nowego porządku społecznego, bardziej europejskiego, ale w razie negatywnego scenariusza w grę będzie wchodziło życie ludzkie, fizyczne bezpieczeństwo. Dlatego trzeba wyjaśnić stronom, jaka spoczywa na nich odpowiedzialność, jak niezbędne jest poszukiwanie kompromisu. „Skierowanie procesów z powrotem do nurtu politycznego – to główne zadanie” – podkreślił Łytwynenko.

W tej konfrontacji żadna ze stron nie ma przewagi – zaznaczyła **Kateryna Horczynska**. Połowa kraju popiera Majdan, połowa albo status quo, albo władze. Strony nie rozumieją się nawzajem, nie mają pojęcia, jak należy prowadzić rozmowy, i nie doceniają wroga. W takiej sytuacji nie da się sformułować punktów stycznych, by proces polityczny doprowadził do pozytywnego rezultatu. A są jeszcze czynniki zewnętrzne, w tym Rosja.

Horczynska przypomniała, że „autystyczne władze” w Kijowie żyją w przekonaniu, iż Euromajdan zorganizowali i finansują Amerykanie, bo Ukraina „pokazała tym na Zachodzie figę”. Partia Regionów naprawdę widzi w Majdanie „knowania wrogów”, a część opowiada się za siłowym rozwiązaniem kryzysu. Z sondaży wynika, że wielu Ukraińców podziela te poglądy, a poparcie dla prezydenta nie spada, lecz nawet nieco rośnie. W liczbach bezwzględnych to 12 mln ludzi, czyli tyle, ile głosowało na Janukowycza w poprzednich wyborach – zwróciła uwagę Horczynska. „W tych liczbach jest odpowiedź na pytanie, dlaczego prezydent nie cofa się ze swoich pozycji w procesie dialogu politycznego. (...) On nie widzi konieczności, bo wierzy, że Majdan to dzieło ekstremistów

finansowanych z Ameryki, i jest przekonany, że ma poparcie ludności całego wschodu kraju. (...) W tej logice kontynuuje działania z pozycji siły” – podsumowała publicystka.

Janukowycz rozumie jednak, że musi pójść na rozmowy z opozycją, bo traci kontrolę nad regionami. „Tyle że w rozumieniu prezydenta – zaznaczyła Horczynska – rozpoczęcie procesu negocjacji to nie to samo, co dochodzenie do porozumienia. Porozumienie on rozumie jako słabość. (...) Rozmowy dla niego to przykrywka”.

Zdaniem dziennikarki obie strony nie doceniają przeciwnika. Opozycja wskazuje na sondaże, ale nie liczy się z tym, że jeśli Janukowycz nie może wygrać w uczciwych wyborach, to albo wyborów nie będzie, albo będą nieuczciwe, albo wybierać prezydenta będzie parlament. Nie ma też co liczyć na rozpad Partii Regionów i oczekiwać, że oligarchowie opuszczą prezydenta. Janukowycz „nadal czuje się silny, bo wszystkie wydarzenia faktycznie go umacniały”, a oligarchowie nie mają alternatywy – opozycji nie ufają, bo nie umie się dogadać i zadbać o swoich członków. Poza tym mają świadomość, że partia opozycyjna wywodzi się z tej samej szkoły. Świadczy o tym zdaniem Horczynskiej pisanie ustaw pod jedną osobą, Julię Tymoszenko, co oznacza brak zrozumienia, że Majdan chce zmiany zasad gry – by prawo było jedno dla wszystkich i wszyscy musieli go przestrzegać.

Do polskiej oceny Majdanu nawiązał **Portnikow**, odpierając zarzuty padające z Warszawy. Jego zdaniem polskie społeczeństwo nie potrafi zrozumieć procesów zachodzących na Ukrainie. Publicysta przyznał, że na Majdanie „stoją nacjonaściści”. „Ludzie, którzy przychodzą walczyć o swoje państwo, gdy jest zagrożone, wszyscy są nacjonalistami – od liberałów po najgorszych radykałów” – tłumaczył. Według niego Ukraińcy nie przeprosili za rzeź wołyńską, bo nie stali się jeszcze w pełni dojrzałym narodem, a tylko takie są „zdolne zrozumieć nie tylko swoje zwycięstwa, ale i swoje zbrodnie”. Na zarzut o brak pragmatyzmu i realizmu odpowiedział, odwołując się do polskiej historii. „Wszystkie wasze powstania były niepragmatyczne i nierealistyczne, kończąc na warszawskim. Z punktu widzenia realisty i pragmatyka cała historia polskiego narodu od rozbiorów to pełen idiotyzm. (...) Wy macie takie państwo, jak chcieliście, a sąsiednie narody zaczynają popełniać swoje idiotyzmy. (...) To wasz przykład” – podkreślił. Zaapelował o poparcie dla narodu ukraińskiego. Jego zdaniem Polska nie spełnia pokładanych w niej nadziei „w ważnym dla ukraińskiego narodu czasie, gdy Ukraińcy stali się Polakami w politycznym sensie tego słowa”. Polacy powinni pozbyć się obaw, podjąć swą polityczną, historyczną misję w UE i na kontynencie, bo Ukraińcy mogą kontaktować się ze światem ponad ich głowami. „Przyjeżdżajcie na Majdan”, bo Polska straci szansę – przestrzegł Portnikow.

Jego zdaniem Polska powinna aktywniej popierać opozycję, „być adwokatem nie państwa ukraińskiego, ale ukraińskiego narodu”. Wskazując, na prośbę Piotra Skwiecińskiego, konkretne działania, jakich by oczekiwał od Polski, Portnikow wymienił przede wszystkim popieranie w UE twardszego stanowiska wobec władz w Kijowie i wprowadzenia indywidualnych sankcji wizowych wobec winnych stosowania przemocy, a także inicjowanie w innych krajach Europy dochodzeń w sprawie machinacji finansowych ukraińskich oficjeli. „Idea, że jedynym celem Polski jest posadzenie ludzi opozycji z władzami za stół rozmów, de facto pomaga władzy, utwierdzając ją w bezkarności. Ta władza rozumie tylko siłę” – oświadczył dziennikarz. „To, co Polska by chciała uzyskać od ukraińskiego narodu, można uzyskać tylko dzięki zwycięstwu Majdanu” – przekonywał.

Portnikow odpierał zarzuty polskich uczestników dyskusji o brak samoorganizacji społeczeństwa ukraińskiego i pragmatycznej pracy, jaką wykonała polska inteligencja w latach 70. Według niego

społeczna samoorganizacja na Ukrainie jest wielka, np. studentów czy uczestników protestów w regionach. „Fundamentalną pomyłką jest wasza próba porównania tych procesów z Solidarnością. Drodzy przyjaciele, powiem bardzo nieprzyjemną rzecz: wasze doświadczenie jest dla nas nieinteresujące. Solidarność to był ruch narodu świadomego politycznie od wieków, walczył z okupacją przeciw komunistom, którzy nie byli dla was swoim reżimem. (...) Przyjdźcie do nas za 50 lat i wtedy mówcie o Solidarności, wtedy u nas będzie taki etap. Ukraińska historia się opóźniła. To dopiero początek. Nie żyjemy z wami w jednym wymiarze czasowym. (...) Solidarność jest piękna, ale niedopasowana w czasie” – przekonywał publicysta.

Nawiązując do pytań Marcina Świąćckiego o program ekonomiczny opozycji, Portnikow odparł: „Ukraina to ekonomiczny protektorat. Pytanie tylko, czyj. (...) W protektoracie nie ma żadnego programu ekonomicznego. Program wyznaczy ten, co da pieniądze” – tłumaczył. Jeśli Rosja da pieniądze – kontynuował – zostanie zbudowane państwo oligarchiczne, jeśli pieniądze da Zachód, to pod zachodnim nadzorem powstanie model przypominający gospodarkę bułgarską czy rumuńską, ale już nie polską.

Horczyńska przyznała, że kwestie ekonomiczne dopiero teraz zaczęły stopniowo wpływać w dyskursie opozycji. Na Ukrainie i opozycja, i władze przywykły rozmawiać hasłami, a napełnianie ich treścią nie było przyjęte. Jednak obecnie wszystkie siły opozycyjne zaczynają dochodzić do tego, że powinny mieć realne programy ekonomiczne, zwłaszcza że w panującej sytuacji gospodarczej ekonomia i tak w końcu wyjdzie na pierwszy plan. Dotąd jednak nikt nie wspominał o strategii i reformie sektora gazowego – zastrzegła publicystka.

Również **Łytwynenko** przyznał, że o potrzebie zreformowania kraju mówi się na Ukrainie dużo, ale nie wiadomo, na czym to realnie miałoby polegać. Pojawiła się jednak świadomość, że najważniejszy jest program reformy bezpieczeństwa, zbudowanie policji i nowych spec służb, stworzenie struktury nowej armii – bo to kluczowa funkcja państwa i bez tych reform kardynalnej transformacji się nie przeprowadzi.

Odpierając zarzut, że opozycja nie jest w stanie wyłonić przywódcy, Portnikow podkreślił, że rewolucja nigdy nie ma lidera, a przewrót ma zawsze. Innego zdania był Łytwynenko, który przewiduje, że lider się pojawi, gdy będzie realnie potrzebny, bo nawet francuska rewolucja miała na każdym etapie jakiegoś przywódcę. Ważniejsze dla niego jest to, że Ukraina stanęła przed koniecznością stworzenia nowej polityki opartej na realnych uwarunkowaniach, bo nastąpił krach polityki eurointegracji.

Omawiając rolę Rosji, Łytwynenko wyraził pogląd, że Moskwa ma paradoksalnie „bardzo ograniczone instrumentarium wpływu na sytuację na Ukrainie”. Rosyjską składową wpływu politycznego jest Wiktor Medwedczuk z jego ruchem „Ukraiński wybór”, a rosyjska armia nie przygotowuje się do interwencji. „Ukraina to nie Gruzja. Konflikt w kraju, gdzie jest 17 reaktorów jądrowych i ponad 3 tys. obiektów tzw. podwyższonego ryzyka, (...) oznaczałby katastrofę dla całej wschodniej części kontynentu, w pierwszej kolejności dla Federacji Rosyjskiej”, bo fala uchodźców popłynęłaby w jej kierunku, a nie do Polski. Zdaniem Hryniwa nie do końca jest jasne, czego w istocie chce Putin: osłabić i podzielić Ukrainę, stworzyć nowy ZSRR? „Nie odrzucałbym możliwości, że chce po prostu zabrać Krym” – ocenił polityk. Według Horczyńskiej być może Rosja ma ograniczony potencjał, ale działa punktowo i destrukcyjnie.

Na pytanie o możliwość wyjścia z sytuacji drogą pokojową, ujętą hasłem „wasz prezydent, nasz premier”, **Hryniw** zapewnił, że opozycja rozważa różne warianty, w tym gruntownej zmiany konstytucji. Taka droga byłaby kompromisem, podobnym do tego z 2004 roku, gdy nowa konstytucja zapewniła równowagę między władzą prezydenta i parlamentu. Ale Janukowycz, zdaniem polityka, myśli innymi kategoriami, wywodzącymi się z „etyki bandyckiej”, w której silniejszy nie idzie na kompromisy. Dlatego obecnie rozmowy toczą się właściwie o niczym. Prezydent jednak zaczyna pojmować, że musi się porozumieć, bo kończą się zasoby, poza tym w przyszłym roku są wybory prezydenckie i trudno byłoby je odwołać – ocenił Hryniw. **Portnikow** przypomniał, że sam pisał o rozwiązaniu „wasz prezydent, nasz premier”; ale Arsenijowi Jaceniukowi zaproponował stanowisko premiera Janukowycz, a to jest wielka różnica – podkreślił dziennikarz.

Hryniw potwierdził, że wśród różnych wariantów wyjścia z impasu bierze się też pod uwagę gwarancje bezpieczeństwa dla Janukowycza, jednak według polityka jest to wariant utopijny. Oczekiwanie, że prezydent poda się do dymisji, za nierealistyczne uznała również Horczynska, choć według niej opozycja bierze pod uwagę kompromis przewidujący immunitet dla Janukowycza.

Marcin Świąćicki interesował się, na ile realne są sygnały o zagrożeniu terrorystycznym i czy nie mają one przygotować gruntu pod ogłoszenie stanu wyjątkowego na Ukrainie. Zdaniem **Łytwynenki** obecnie nie ma poważnych zagrożeń terrorystycznych, jeśli chodzi o obiekty podwyższonego ryzyka. Choć wzmocnienie ich ochrony i podwyższony stan gotowości służb bezpieczeństwa są konieczne. „Jeśli będziemy pogrywać z ludźmi, nie dawać im wyjścia, to nie ma żadnych gwarancji” – zaznaczył. Horczynska oceniła prawdopodobieństwo wprowadzenia stanu wyjątkowego jako niewysokie, zastrzegając jednak, że sytuacja na Ukrainie jest dynamiczna i zmienia się z dnia na dzień.

Bożena Kuzawińska